 Czas czytania: 6 min.

Sny księdza Bosko to dary z Wysoka, aby prowadzić, ostrzec, poprawić, zachęcić. Niektóre z nich zostały spisane i zachowały się. Jednym z nich – powstałym na początku misji Świętego młodych – jest sen o różanej alei, z 1847 roku. Przedstawiamy go w całości.

W roku 1864 po modlitwach wieczornych według zwyczaju zebrał w pokoju członków Zgromadzenia między innymi Ks. Wiktora Alassonattiego, ks. Michał Rua, Ks. Jana Cagliero, ks. Celestyna Durando, ks. Józefa Lazero i Ks. Juliusza Barberisa zachęcał by oderwać się od świata i własnych rodzin, po to by lepiej naśladować Jezusa Chrystusa i tak mówił dalej:
„Opowiadałem wam wiele rzeczy w formie snu, z których możemy wnioskować jak Madonna nas kocha i pomaga. Uświadomimy sobie, że Najświętsza Panna doprawdy chce mieć nasze Zgromadzenie. Ażebyśmy nabrali ducha do dalszej pracy na chwałę Bożą opowiem wam już nie sen a to, co Ona sama raczyła mi wskazać. Jej pragnieniem jest byśmy w Niej złożyli całą swą ufność. Mówię do was z całym zaufaniem, lecz chciałbym by to, co słyszycie nie rozgłaszać innym w domu, lub poza Oratorium, nie dać okazji do złośliwych krytyk.
W roku 1847 gdy długo zastanawiał się nad tym jak zabrać się do pracy z młodzieżą, objawiła mi się Królowa Nieba i zaprowadziła mnie do czarującego ogrodu. Zaraz u wejścia był zbudowany piękny krużganek. Zdobiły go piękne pnącza, które pnąc się po filarach swymi liśćmi i kwiatami wypełniały przestrzeń tworząc jakby wspaniały baldachim. Z tego krużganka wychodziło się na piękną aleję, wzdłuż której jak okiem sięgnąć po obu strona biegły szpalery przecudnych róż w pełni rozkwitniętych. Wszystko, nawet chodnik był pokryty różami.
Najświętsza Dziewica powiedział do mnie:
„Zdejm teraz obuwie”, a kiedy to uczyniłem powiedziała: „Idź tą aleją naprzód. To jest droga, jaką masz odbyć”.
Byłem bardzo szczęśliwy, ale kiedy ruszyłem naprzód poczułem, że róże mają kolce; im dalej się posuwałem kolce stawały się nie do zniesienia. Nogi bardzo krwawiły. Musiałem zawrócić.
„Tu potrzebne są buty”, rzekłem do mojej Przewodniczki, „Naturalnie, że potrzebne” – odpowiedziała.
Założyłem buty i dalej przemierzałem tę drogę z gromadą towarzyszy, którzy w tej chwili zjawili się przy mnie i wyrazili gotowość pójścia ze mną. Szliśmy wśród szpalerów tych cudownych róż, tylko, że w miarę jak postępowaliśmy naprzód, aleja

zwężała się i obniżał się różany pułap. Pędy latorośli zwisających z góry splecione między sobą, tworzyły wdzięczne festony, pojedyncze pędy chwiały się leciutko nad chodnikiem. Z krużganków wyrastające gałązki na obie strony, układały się poziomo i tak już gęsto się zrosły, że wystając na chodnik utrudniały przejście. Najwięcej kłopotu sprawiały te przyziemne. Wszystkie pędy pokryte były kwieciem tak gęstym, że nic nie widziałem tylko róże; róże z boku, róże z góry, róże na ziemi pod nogami. Niestety, nogi odczuwały coraz większy ból tak, że się krzywiłem a usuwając ręką gałązki, przekonałem się, że i na nich i pod kwiatami kryją się ostre kolce. Mimo wszystko szedłem naprzód, choć nogi pokrwawione plątały się w rozrosłych gałęziach, krwawiło coraz bardziej. Gdy chciałem zagradzające mi drogę pędy odgarnąć kaleczyłem się cały. Najbardziej przykre były pędy zwieszające z góry, bo raniły głowę ostrymi cierniami. Tylko podtrzymywany zachętami Najświętszej Dziewicy, nie ustałem w dalszym pochodzie, choć ból od wbijających się kolców był tak przenikliwy, ze musiałem krzyczeć.
Tymczasem wszyscy widząc minie idącego tą aleją, a było ich bardzo dużo, mówili miedzy sobą:
„O, jak ten Ksiądz Bosko chodzi sobie po różach spokojny, zadowolony… wszystko do niego się uśmiecha…”
Nie widzieli kolców. Wielu też księży, kleryków i laików wybrało się ochoczo w pochód za mną, pociągnięci pięknością kwiatów. Lecz gdy spostrzegli, że tu trzeba iść po kolcach, czyhających na każdym kwiatku zaczęli protestować i wołać: Oszukano nas….
A ja im na to: „Kto chce chodzić rozkosznie po różach, niech wraca, czym prędzej, inni naprzód za mną”.
I szedłem dalej, a kiedy po chwili odwróciłem się by zobaczyć, kto mi wiernie towarzyszy, jakiż bolesny spotkał mnie zawód, większa część znikła mi z oczu, a inni odwrócili się do mnie plecami i zawrócili z alei. Pobiegłem za nimi, aby ich powstrzymać, zachęcić do wytrwania, ale wszystko na próżno. Nie chcieli nawet mnie usłuchać.
Wobec takiej sytuacji wybuchnąłem gorzkim płaczem i użalałem się sam nad sobą: Czyż doprawdy tylko ja sam zdołam przebyć tę drogę uciążliwą? Wnet jednak przyszło pocieszenie, bo oto widzę grupę księży, kleryków i koadiutorów, którzy mi oświadczyli: „Oto jesteśmy. Stajemy na księdza rozkazy, gotowi na wszystko!”.
Ruszyłem wtedy naprzód, a oni za mną. Wprawdzie kilku jeszcze upadło na duchu i zatrzymali się, ale bezwzględna większość wytrwała ze mną do końca.
Dotarłszy do końca alei, znalazłem się na drugim, jakże miłym ogrodzie, w otoczeniu gromadki wiernych moich naśladowców. Bardzo byli wychudli, pokrwawienie w podartych ubraniach…., ale zaraz powitał ich rozkoszny wietrzyk i wszystko uleczył.

Za drugim jego powiewem, jakby na znak różdżki czarodziejskiej, zostałem otoczony wieka gromada chłopców, kleryków, koadiutorów, którzy właśnie zajęli się młodzieżą. Wielu z nich znałem, ale większość była mi obca. Posuwając się z nimi w głąb ogrodu stanąłem jakby na wyższym jego tarasie, gdzie wznosi się monumentalny, piękny pałac.
Weszliśmy do środka, do bardzo obszernej sali, a której przepychem nie może się równać żaden pałac królewski. Pachniało świeżymi różami, którymi cała sala była ozdobiona.
Tu Najświętsza Dziewica zapytała: „czy wiesz, co to wszystko znaczy?, Co teraz widzisz i coś przed chwilą przeżył?”
Nie rozumiem – odpowiedziałem – i proszę o wytłumaczenie mi tego wszystkiego.
Ona na to: „Wiedz, że droga przebyta przez ciebie pośród róż i kolców oznacza pracę, jakiej masz się poświęcić dla dobra młodzieży: przy tej pracy trzeba będzie chodzić w butach umartwienia. Kolce oznaczają zmysłowe przywiązanie, sympatie, czy antypatie ludzkie, które odwracają wychowawcę od właściwego celu, ranią go, utrudniają jego misję, przeszkadzają w postępie duchowym i w zbieraniu sobie zasług na wieniec chwały w życiu przyszłym. Róże to symbol miłości żarliwej, jaką powinien odznaczać się każdy wychowawca. Kolce ze wszystkich stron przypominają trudności, przeszkody, nieprzyjemności, jakich w waszej pracy nie zabraknie. Ale nie traćcie ducha. Miłością i umartwieniem wszystko przezwyciężycie i zdobędziecie róże bez kolców”.
Zaledwie Matka Boża skończyła mówić, ocknąłem się i znalazłem się w swym pokoju. Ksiądz Bosko zrozumiawszy znaczenie snu, odtąd doskonale widział swą drogę, jaką miał przebyć, że przeciwności, jakimi go chciano powstrzymać, był mu z góry wiadome, a choć wiele czekało go kolców był pewny, że to wola Boże i był pewny powodzenia swojej misji.
Dzięki temu snowi otrzymał wskazówkę, by się nie zniechęcał wystąpieniami niektórych członków, którzy wydawali się być przeznaczeni do pomocy w jego misji. Pierwsi, którzy wycofali się z owej alei różanej to niektórzy księża diecezjalni, laicy, którzy początkowo oddawali się pracy w Oratorium świątecznym. Inni, którzy odeszli przedstawiali Salezjanów, którym obiecana została pomoc boże w formie owego dobroczynnego wietrzyka. Później Ksiądz Bosko oświadczył, że sen powyższy powtórzył się jeszcze kilkakrotnie w latach 1848- 1856 zawsze w odmiennych okolicznościach. Myśmy je zebrali razem by się nie powtarzać. Chociaż Ksiądz Bosko od 1847 chował ten sekret dla siebie jak zauważył Józef Buezzetti, już od tego czasu okazywała się coraz żywsza jego pobożność względem Matki Najświętszej, starał się też by chłopcy obchodzili Jej święta i miesiąc maj z korzyścią dla duszy. Było widoczne, że rzucił się on całkowicie w ręce Opatrzności Bożej, jak dziecię w objęcia

swej matki. Odwaga i stałość, z jakimi podejmował i rozwiązywał trudne sprawy dawały jasno poznać, jak kierował się wytyczonym z góry programem życia i że jemu jak Mojżeszowi powiedziano: „Patrz i czyń według wzoru, jaki tu oglądasz. W końcu dodać należy, iż wychodziły mu niekiedy z ust uwagi, w których obecni dopatrywali się jakieś tajemnicy. Zdawało się jakby kontemplował jaśniejącą postać Najświętszej Dziewicy unoszącą się w górze ponad całym światem w akcie zachęty, by wszyscy uciekali się pod Jej opiekę.

(MB IT III, 32-36/ MB PL III, 18-20)